

Nr. 4
GDYNIA
18. 2. 1934

Strona 1

30
Gr.



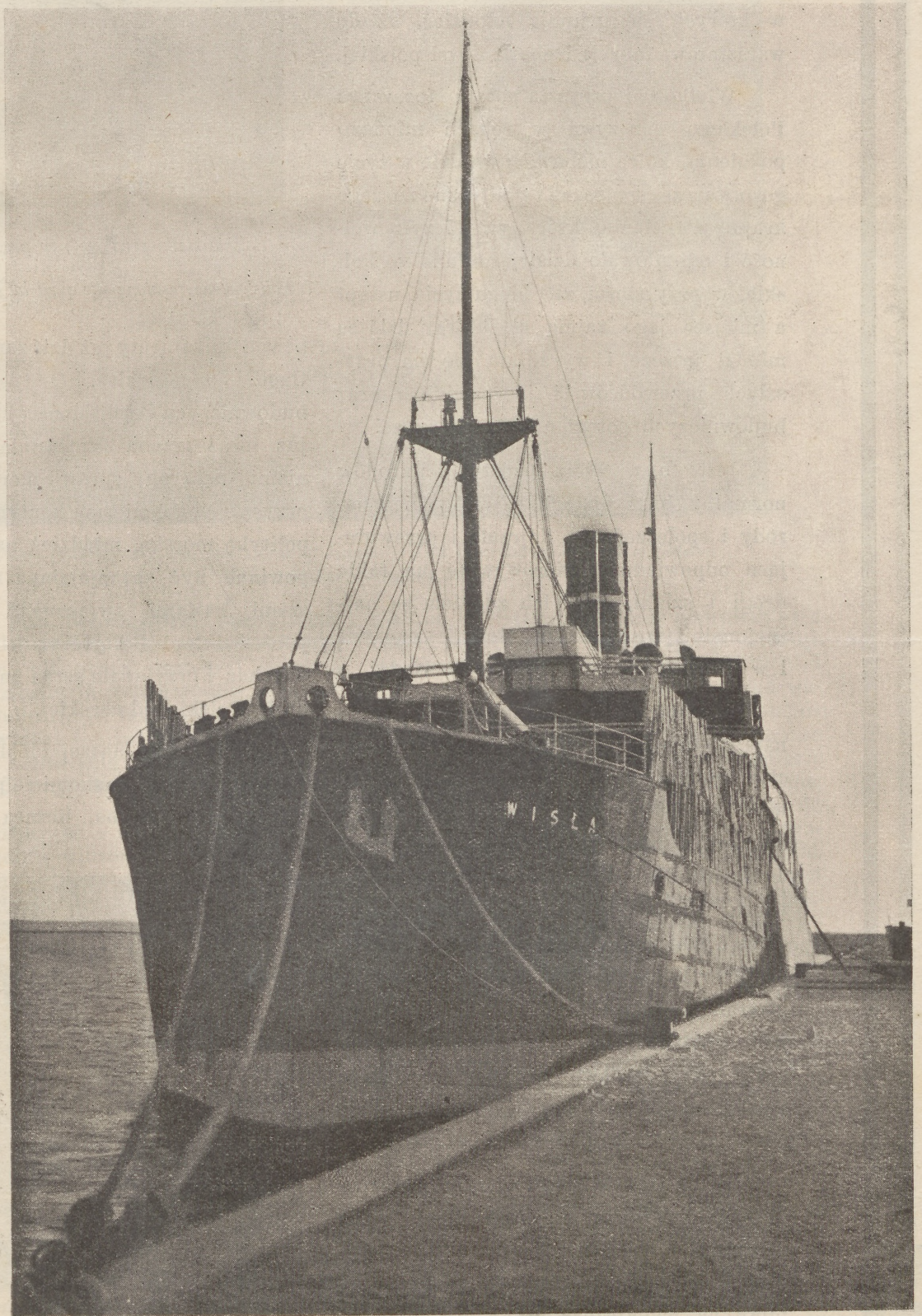
WIEDZA MORSKA

„PRZEZ MORZE DO MOCARSTWA”

TYGODNIK ILUSTROWANY POSWIECONY
POLSCE NAD MORSKĄ



Janusz Korczak



Młodzież polska a morze

„Młodości! Orla twych skrzydeł potęga”...

Adam Mickiewicz.

Znakomity znawca naszych spraw morskich, p. Julian Rummel, w szeregu artykułów zamieszczonych na łamach „Latarni Morskiej” — oraz w serji referatów, jakoteż i broszur poświęconych naszym problemom morskim, poruszył jasno i zdecydowanie stosunek naszej młodzieży do spraw morskich, wychodząc ze słusznego założenia, iż przyszłość naszej ekspansji na morzu, oraz rozwój całej przyszłej polskiej ideologii morskiej zależy w znacznej mierze od należytego i rzeczowego zrozumienia tejże ideologii przez młode pokolenie Polski dzisiejszej.

Krocząc dalej za tą myślą przewodnią odnajdujemy wyraźne wskazania, które nam polecają nieść hasła o polskim morzu i o ideologii morskiej w szeregi młodzieży całego kraju — od uniwersytetów, poprzez gimnazja, szkoły zawodowe, aż do szkół powszechnych — od związków i towarzystw w których się grupuje młodzież, aż do warsztatów, fabryk i chat na wsi polskiej.

Wielkość i przyszła potęga Mocarstwa Polskiego spoczywa w rękach młodego pokolenia, które niebawem wejdzie w życie gospodarcze, społeczne i polityczne naszego kraju. Pokolenie, które wywalczyło wolność i odbudowało dzisiejsze Państwo Polskie, w przyszłości, siłą biegu życia, ustąpi a miejsce jego zajmą ci, którzy dziś są młodzi jeszcze i wyrabiają się na przyszłych przewódców i kierowników, oraz budowniczych potęgi naszego państwa.

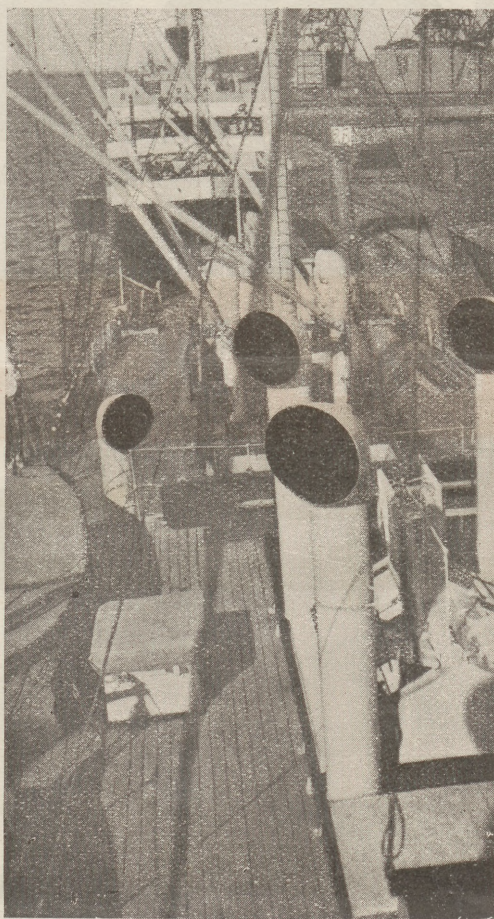
Jest to w życiu państw i narodów normalny bieg historii, lecz ów bieg narody i społeczeństwa dojrzałe i przewidujące odpowiednio skierowują na takie drogi i szlaki, które ich zdaniem są najracjonalniejsze z punktu interesów państwa i w przyszłości dadzą plan odpowiedni.

Dzisiejsza Polska skierowała swoje najszczytniejsze wysiłki duchowe i najracjonalniejsze poczynania na morze. W rozwoju spraw morskich, w ekspansji ekonomicznej, w budowie floty handlowej, w wywalczeniu dla siebie odpowiedniego stanowiska w wielkiej rodzinie narodów morskich, widzimy przyszłą potęgę polski, przyszłe Mocarstwo Polskie i niewzruszoną gwarancję naszej totalnej niepodległości, jako państwo. To są pewniki, z których sobie zdają sprawę wszyscy gospodarze dzisiejszej Polski i wszyscy zresztą ludzie umiający trzeźwo patrzeć w przyszłość.

Niema dziś w kraju naszym ludzi rozsądnych, którzyby się poważyli na twierdzenie, iż Polska niepotrzebuje się zajmować sprawami morskimi — że to co robimy na wybrzeżu Bałtyku jest fantazją. Zgadza się wszyscy, iż nasz ruch ku morzu jest zdrowym i doniosłym pochodem

naprzód, na wyraźnym szlaku prowadzącym do mocarstwa.

Lecz fakty życiowe, nakładają na nas pewne obowiązki ząbajające się dokładnie z przyszłością. Owa przyszłość, jeżeli ma być taką, jakiej pragniemy, posiadać musi

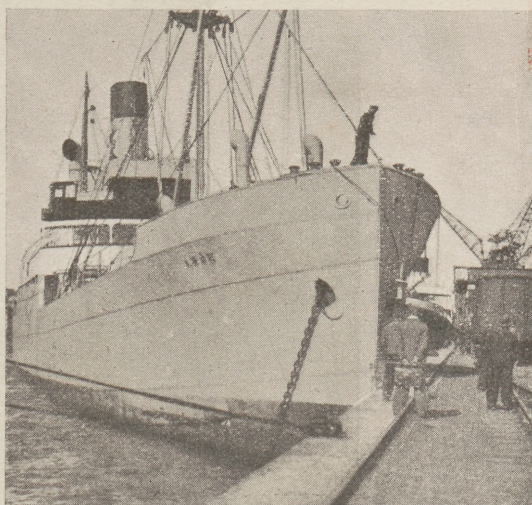


Polskie statki przy molo w porcie gdyniskim

Polish steamers along the quay in Port at Gdynia

pewne fundamenty już dziś zapoczątkowane. Chodzi o młodzież. O tych przyszłych budowniczych Polski Mocarstwowej, których już teraz trzeba zaznajamiać z zagadnieniami naszych spraw morskich. Jeżeli przyszłe pokolenie ma kontynuować polską politykę morską, młodzież nasza już teraz powinna być zaznajamiana z najistotniejszymi hasłami związanymi z pochodem polskości nad Bałtykiem, winna to morze ukochać i przyjąć do serca najszczytniejsze hasła Polski nadmorskiej.

Propagandę naszej ideologii morskiej wśród starszych znakomicie prowadzi Liga Morska i Kolonjalna, licząca około 80,000



S/s »Lwów«, statek należący do Polsko-Brytyjskiego Tow. Okrętowego

S/s »Lwów« property of the Polish-British steamship Co.

członków i członkiń i wydająca miesięcznik „Morze”.

Chodzi jednak o to, aby do owej Ligi należeli wszyscy, aby siecią przyjaciół morza i polskiej ideologii morskiej pokryła się cała Polska, jak długa i szeroka — od Gdyni po Karpaty i od granicy zachodniej po Błota pińskie!

I jeszcze o jedno chodzi. A mianowicie o to, aby we wszystkich uniwersytetach, szkołach i uczelniach i szkółkach powstawały wśród młodzieży i dzieci Koła Przyjaciół Morza Polskiego. Aby w tych kołach pod dozorem pedagogów mówiono o polskich sprawach morskich — zapalano serca i umysły do owych wielkich spraw, czytano im książki, broszury i pisma omawiające te sprawy.

„Latarnia Morska” pierwsza rzuca ten projekt, aby z szeregów naszej młodzieży i działwy tworzyć Koła Przyjaciół Morza Polskiego, celem pomnażania w przyszłości szeregów Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Pismo nasze postawiło sobie za cel propagowanie spraw morskich wśród szerokich warstw społeczeństwa i służbę tą pełni i pełnić będzie systematycznie.

Apelujemy tedy do wszystkich, aby wśród młodzieży budzili zamiłowanie do ideałów morskich. W pracy tej chętnie służyć będziemy pomocą i radą każdemu, kto o nią poprosi. albowiem przez gościniec morski prowadzi droga do dobrobytu przyszłych pokoleń i potężnej a niezwykłej Polski.

Czternastolecie odzyskania dostępu do morza

W niedzielę, dnia 11-go lutego b. r. cała Gdynia obchodziła uroczyste cztertnastolecie odzyskania przez Polskę dostępu do morza.

Na wszystkich gmachach urzędowych, tak w porcie, jzk i w mieście, oraz na domach prywatnych, powiewały barwy narodowe. Miasto przybrało wygląd uroczysty.

Uroczystość rozpoczęto solennem nabożeństwem w kościele Serca Jezusowego, które celebrował ks. profesor Bieszk w asystencji kleru. Po Ewangelji, Jego Eminencja ks. biskup morski dr. Stanisław Wojciech Okoniewski wygłosił podniosłe kazanie okolicznościowe o wielkim znaczeniu odzyskania dostępu do morza, oraz o doniosłości tejże cztertnastolecie rocznicy nie tylko dla Pomorza, lecz dla całej Polski. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz, wojskowości, marynarki, szkół, oraz wszystkich organizacji i towarzystw. Po nabożeństwie, historyczną ulicą 10-go Lutego przeszedł imponujący pochód przy dźwiękach orkiestr, w którym kroczyła cała Gdynia, a więc: Marynarka, wojsko, organizacje przysposobienia wojskowego, Federacja Zw. Obr. Ojczyzny, Powstańcy i Wojacy, Strzelec, Związki Zawodowe, Zw. Marynarzy, Straż Pożarna Portowa i Straż Pożarna Miejska, Skauci i Skautki, gimnazja i szkoły powszechne, reprezentacje i poczty sztandarowe różnych towarzystw, towarzystwa i związki, wreszcie wielka rzesza ludności.

Cała uroczystość miała charakter podniosły, wprost żywiłowy.

Andrzej Wachowiak

O polski światopogląd morski

(Ciąg dalszy).

Powstaje to stąd, że nie jesteśmy narodem morskim, że nie utrzymujemy z lądami na których istnieją nasze misje, niemal żadnego kontaktu. A nie brak nam przecież ludzi dostatecznie przygotowanych i ofiarnych, nam brak tylko zaufania we własne siły, nam brak wiary w nasze posłannictwo. Powie kto, poco mam chodzić do krajów obcych i dzikich? Można na to odpowiedzieć, poco tam chodzą Anglicy, Francuzi, Włosi i tyle innych narodów? Otóż po prostu dlatego, że narody te rozumieją, iż najpierw jest chrześcijańskim obowiązkiem nieść pomoc bliźniemu, wiarę, kulturę i miłosierdzie chrześcijańskie a powtóre, że praca misyjna rozszerza widnokrąg własnego narodu, powiększa sferę wpływów danego narodu, otwiera przed nim nowe możliwości, daje upust jego energii w kierunku pracy pożytecznej i zbożnej.

Ta praca sumuje się na przestrzeni wieków, ona tworzy ten wieniec zasługi i aureoli jaki często decyduje o stanowisku chrześcijańskiego świata w stosunku do poszczególnego narodu.

A dalej snuje prof. Limanowski precydną pieśń o naszych braciach Polakach w krajach zamorskich. Wielu jest wśród nas takich, którym przyświeca myśl zdobycia dla Polski kolonji zamorskiej. A przecież Polska posiada niejako swoje potężne zamorskie kolonje w których ma blisko 7 milionów swoich dzieci. Są nasi rodacy w Ameryce, w Kanadzie i dalej na południu w Brazylii, Argentynie, Paranie, Peru, Boliwii a nawet w Chinach. I jak wiemy jest to element kolonizatorski pierwszorzędny, wierze i mowie ojców wierny, w swoich uczuciach dla Polski stały. W lasach dziewiczych, w tej południowo amerykańskiej dżungli nie zraża go ani tropikalne słońce, ani gad trujący, ani rosnący żywiołowo i jego mozolną pracą niszczący las — nie. Cierpi tylko na jedną chorobę — duchową, na nostalgię, na brak ciepłego kontaktu z narodem, cierpi z powodu braku ożywczego tchnienia Polski — jego stron rodzinnych. Nie świadczy to o tem, żeby Polska o swych dzieciach na emigracji zapomniała, lub żeby ich nie kochała, nie — ten brak kontaktu jest znowu wynikiem dziejowego błędu Polaków, że nie umieli stać się narodem morskim.

My tam za morzami mamy miliony rodaków a nie mamy wspólnych z nimi interesów — poza mową i kulturą. A przecież zastanowiwszy się dobrze znajdziemy pełno wspólnych potrzeb, dojdziemy do przekonania, że żywy kontakt może otworzyć przed Polską i jej emigracją tysiączne możliwości wymiany nie tylko dóbr duchowych, ale i materialnych. Prof. Limanowski nie waha się powiedzieć, że w świetle naszych obowiązków wobec emigracji, ten okręt polski zapewniający konieczny kraj z emigracją kontakt — jest świętością.

Zrozumiemy to, gdy wmyślimy się w położenie rozbitka, którego morze wyrzuciło na odludną wyspę. Czyż po męczącym wyczekiwaniu ratunku, ukazujący się na horyzoncie jego widnokręgu okręt nie będzie dla niego objawieniem, świętością? Tak i dla naszych emigrantów, rzuconych przez los na dalekie lądy obce. Okręt polski, ta polska bandera, będzie dla nich ojczyzny uosobieniem — ojczyzny która przyszła ich odwiedzić, pocieszyć i poratować w ich samotności, opuszczeniu i tęsknocie.

Anglicy i Francuzi są tak samo rozrzucony po szerokim świecie jak my Polacy — tylko, że nie w charakterze szukających pracy emigrantów a w charakterze rządzących. Leez i dla nich nie obce jest uczucie tęsknoty z tą jednak różnicą, że Anglija i Francja jako narody morskie utrzymują

stały kontakt ze swymi kolonjami, ich rodacy nie odczuwają więc tej rujnującej duszę samotności i opuszczenia.

Patrząc na światopogląd morski z takiego punktu widzenia, rozszerzamy temsamem hasło narodowe „frontem do morza” o konieczny z narodowego stanowiska dodatek „frontem do emigracji”.

W encyklopedjach znajdujemy mnóstwo nazwisk polskich uczonych, geografów, geologów, przyrodników, badaczy i innych podróżników, którzy objechali wszystkie morza, odkrywali nowe wyspy, badali tajniki puszczy, dżungli i ostępów podzwrotnikowych. Polska na tem polu może się bezsprzecznie poszczycić znakomitemi rezultatami — ale rezultatów tych wykorzystała odpowiednio nie umiała. Jakże uboga jest nasza literatura podróżnicza. Pleśniej gdzieś te notatki naszych podróżników, względnie, jak większość z nich służy obcym a nie Polakom. Po wojnie również przedsiębrane były różne wyprawy polskie, ale i o tych skape tylko wiadomości dostępne są szerszej publiczności. A szkoda wielka. Boć to są dowody polskiej tężyzny, to są dowody polskiej pracy o charakterze ogólnonaukowym, to są ofiary nauki polskiej składane całej ludzkości. Popieranie takich

dera polska z wszechstronnym dla Polski pożytkiem powiewać powinna. Tak jak wewnątrz kraju doskonale rozbudowana sieć kolejowa i wodna decyduje o równomiernym nasyceniu rynku krajowego w rozmaite produkty, tak droga morska jest dziś jedną, na której następuje wymiana wielkiej ilości towarów z jednego kraju do drugiego. Droga morska ma przedewszystkiem tą zasadniczą nad każdą inną przewagę, że jest tańszą. Wpływa to więc na ogólne koszty wymiany i umożliwia w dobie najcięższego z kryzysów jakie ludzkość kiedykolwiek przeżywała na utrzymanie kosztów produkcji na poziomie konkurencyjności z dysponującą lepszą, stroną organizacją zagranicą.

I tu znowu sięgnę do wykładów gdyńskich organizowanych przez Instytut Bałtycki, aby się powołać na wykład b. ministra Skarbu inż. E. Klarnera, który w sposób niezmiernie gruntowy przedstawił wartość i ważność morza jako czynnika regulującego wymianę dóbr. Bez morza np. mowy by nie było o zbyciu polskiego węgla zagranicą a co za tem idzie — nie byłoby mowy o wydobywaniu go w takich ilościach jak obecnie, dzięki czemu mimo ciężkiego kryzysu jesteśmy w stanie utrzy-



Stare drzewa na Kamiennej Górze w Gdyni — Old trees' on Stony Hill at Gdynia
M. Grodzicka-Styczyńska pinxit.

wysiłków jest obowiązkiem narodowym, bo wysiłki te tworzą nowe zainteresowania, rozszerzają widnokrąg narodu i stawiają nas na poziomie innych narodów, wnoszących do społeczności ludzkiej coraz nowsze zdobycze wiedzy i doświadczenia. Przytem mają dla krzewienia światopoglądu morskiego pod względem ideowym olbrzymie znaczenie.

Mówiliśmy tu o światopoglądzie morskim z punktu widzenia ideowego a więc cywilizacyjnego, kulturalnego i narodowego. Mamy jednak wybitnych przedstawicieli nauki polskiej uzasadniających konieczność oparcia przyszłości Państwa Polskiego o morze, ze względów czysto gospodarczych. Po wojnie szczególnego znaczenia dla rozwoju państw nabrały środki i drogi komunikacyjne. Strach pomyśleć, że gdy inne narody obok dróg lądowych i morskich rozbudowują gigantyczne wprost linje lotnicze, jak z Anglii do Indji, z Belgji do Konga, z Francji do Indo-Chin itd., my Polacy mamy właściwie tylko kolej żelazną, w dodatku na kresach wschodnich zupełnie pod względem sieci niedostateczną. Strach pomyśleć, że dla obsługi naszej, z krajów europejskich bodaj najliczniejszej emigracji zamorskiej, mamy tylko kilka i to wcale nie nowoczesnych okrętów. Jest teraz ten port polski, ale brak statków, brak tych rozlicznych linii morskich na których ban-

mać na G. Śląsku względnie pomyślny stan zatrudnienia co w konsekwencji okazuje się błogosławieństwem dla kraju i ludności Śląska. To jest jeden tylko przykład ważności naszego morza dla życia gospodarczego Polski, ale takie przykłady można mnożyć w nieskończoność. Weźmy polskie produkty rolnicze i przetwory hodowlane, weźmy następnie towary sprowadzane do Polski od rud, tłuszczu, fosforytów, towarów kolonialnych do bawełny włącznie. Przecież bez morza niepodobna sobie wyobrazić sprowadzania tych towarów w ilościach potrzebnych dla dużego kraju — bo przewóz na innej drodze byłby za drogi.

Prawda, powie kto, że przecież nie było Gdyni a towary te jednak do Polski trafiły.

Słusznie. Ale w tem tkwi właśnie sedno zagadnienia światopoglądu morskiego, że taki olbrzymi warsztat pracy jak morze nie powinien i nie może być w ręku obcym — taki warsztat pracy ma dostarczyć pracy i chleba swoim, a nie obcym a co gorsza naszym wrogom. To był właśnie najcięższy nasz grzech powojenny, że utrzymywaliśmy dzięki naszemu eksportowi i importowi tysiące obcych, gdy swoi skazani byli na bezczynność. Ten błąd usunięty został częściowo przez budowę Gdyni, a równocześnie przez gorzkie doświadczenia

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

Przed sezonem na wybrzeżu morskiem

Miesiąc luty ma się ku końcowi. Coraz wyżej podnosi się życiodajne słońce na horyzoncie i zapowiada, że niezbyt przyjemna zima nadbałtycka niebawem się skończy.

Począwszy od Gdyni, poprzez Puck, Hel, Juratę, Jastarnię, Kuźnicę, Chałupy, Wielką-Wieś Hallerowo i dalej, wzdłuż wybrzeża nad otwartym morzem, aż ku Jezioru Żarnowieckiemu, powoli budzi się wszystko, z nadzieją w sercu, że sezon, przez wszystkich upragniony, zbliża się szybkim krokiem. Mieszkańcy z głębi państwa polskiego, nie wszyscy wiedzą, że w okresie zimowym, wybrzeże naszego morza śpi. Pracuje tylko port i pracują rybacy. Natomiast ruch turystyczny ustaje zupełnie, a nawet handel detaliczny, obliczony także na turystów stoi w miejscu i czeka wiosny, jak zbawienia.

Już w miesiącu marcu zaczyna się wstępne przygotowania do sezonu, który w całej pełni trwa dopiero w czasie lato-wego okresu wakacyjnego. Z całego szeregu przyczyn, jest rzeczą niezmiernie ważną zastanowić się nad tem, co my na wybrzeżu robimy, aby sezon morski był naprawdę sezonem, aby ściągnął na wybrzeże prawdziwych turystów, nie zaś tylko jedno lub dwudniowych wycieczkowiczów, którzy po obejrzeniu pobieżnym morza wracają śmiertelnie zmęczeni do domowych pieleszy.

Ktoś w reportażu z naszego wybrzeża napisał w tupecie nadmiernym, że „na wybrzeżu robi się ciasno...”, aczkolwiek owej ciasnoty niema, nie było i zdaje się długo jeszcze nie będzie, jeżeli propaganda turystyczna wzywająca kuracjuszków i wycieczkowiczów nad morze, kroczyć będzie zarosłami i wyboistymi ścieżkami, zaś wygodę, jakie nam są potrzebne, nie staną na wysokości zadania.

Eksploatacja naszego wybrzeża morskiego dzieli się na trzy zasadnicze części. Pierwszą częścią jest użytkowanie wybrzeża jako bazy do ekspansji ekonomicznej na morzu. Drugą jest użytkowanie dostępu do morza jako oparcia dla rozwoju naszej Marynarki Wojennej i całego systemu obronnego — wreszcie trzecią częścią jest wykorzystanie właściwości zdrowotnych morza dla celów turystyki, kultury fizycznej, klimatyki, lecznictwa i sportu morskiego.

Dwa pierwsze zadania, które na nas nakłada obowiązek eksploatacji wybrzeża, są wykonywane sprawie i w miarę wszystkich środków, zadziwiająco szybko.

Gorzej natomiast jest z trzecim zadaniem.

W czasie sezonu przybywa nad uorze, na czas dłuższy kilkanaście tysięcy letników, nie wliczając wycieczkowiczów, obozów letnich młodzieży i przelotnych turystów. I ten ruch ku morzu rośnie z roku na rok i nabiera coraz większego nasilenia.

Trzeba się liczyć z tem, że w najbliższych latach gromady ludzi szukających nad morzem wypoczynku będą coraz liczniejsze.

Z tych przyczyn i z całego szeregu innych, trzeba się zabrać do rozbudowy wybrzeża w kierunku takim, aby turystom i wycieczkowiczom można było dać coś więcej ponad to, co dziś wybrzeże dać może, aby nam przy lada bzdurnej okazji nie uciekali do Sopot i tam nie zostawiali złotych polskich.

Przepiękne jest wybrzeże naszego morza i każdemu letnikowi i turyście może dać tyle emocji i pięknych wrażeń, że ich nie znajdzie ani w Krynicy, ani w Zakopanem. Kąpiele morskie i krzepki wiatr od morza dadzą mu w dodatku zdrowie.

We własnym interesie musimy pod względem turystycznym odpowiednio rozbudować Gdynię, Orłowo-Morskie, i wszystkie miejscowości leżące nad morzem, aby letnicy znaleźli tu mogli to samo, co znajdą u obcych.

Problem ten jest już dojrzały i wymaga szybkiego rozwiązania. Mo-ski.

Znaczenie Gdyni dla najbliższej okolicy

Jak doniosłe znaczenie gospodarcze wpływa z faktu istnienia Gdyni, jako portu i miasta, dla najbliższej okolicy, świadczy cały szereg czynników dających się ująć realnie.

Dzięki założeniu i dzięki rozwojowi Gdyni, okoliczne wioski rybackie, za czasów niemieckich mocno zaniedbane, weszły obecnie w krąg promieniowania Gdyni pod względem gospodarczym i cywilizacyjnym.

Klasyycznym przykładem jest elektryfikacja okolicznych miejscowości. Dzięki energicznej działalności Miejskich Zakładów Elektrycznych w Gdyni, linie dostarczające prądu i światła wybiegły już na okoliczne wsie rybackie, nawet tak odległe jak Mosty i Mechelinki, znajdujące się o osiemnaście kilometrów od Gdyni.

Obszar uprawnień Miejskich Zakładów Elektrycznych co do dostarczania prądu i światła jest dość rozległy, więc też przy intensywnej propagandzie, prowadzonej przez dyrekcję rzeczowo i z dużym nakładem pracy, liczba odbiorców prądu stale wzrasta i jak już pisaliśmy, przekroczyła cyfrę sześciu tysięcy.

Dla cywilizacyjnego rozwoju najbliższego zaplecza Gdyni i okolicznych wsi rybackich położonych nad morzem są to sprawy ważne, bowiem tu, gdzie Niemcy pozostawili poza sobą naftowe lampy, my wprowadzamy prąd elektryczny.

Samorząd miejski w Gdyni na odcinku elektryfikacji wykonuje dobrą i rzetelną pracę, zgodną z wymogami czasów nowoczesnych.

O polski światopogląd morski

(Ciąg dalszy ze strony 4-tej)

nauczył nas szanować to nasze morze polskie jak złotodajne pole, które strzeżone i opracowywane może się stać niewyczerpanym źródłem bogactwa narodowego, bodźcem dla polskiej twórczości, skrzydłami do lotu polskiej wiedzy, polskiej pracy i polskiej kultury.

Historja Polski demonstruje nam najlepiej znaczenie morza, gdyż wykazuje niezbitcie, że ilekroć na przestrzeni wieków polityczna myśl polska odwracała się od morza — tylekroć słabła widocznie Rzeczpospolita, a na odwrót, kiedy morze zdawało się być wyłącznym przedmiotem troski króla i rządu — tylekroć Polska stała u szczytu swej potęgi i chwały.

Niechże tedy historja będzie dla nas ostrzeżeniem i nauką, że mocarstwowej potęgi Polski szukać należy w światopoglądzie morskim.

Praktyczne budzenie światopoglądu morskiego

Potrzebę budzenia albo wprost tworzenia w społeczeństwie polskim światopoglądu morskiego uzasadnia najpierw historja. Rozbierać historję krytycznie i z niej wyprowadzać odpowiednie wnioski i nauki na przyszłość, może tylko nauka ścisła. Dla zwykłego czytelnika historja jest bezsprzecznie materialem ciekawym ale równocześnie trudnym w tem znaczeniu, że czytelnik bez odpowiedniego przygotowania nie może się włączyć we wszystkie zagadnienia i zjawiska towarzyszące pewnym faktom historycznym. To też nauka polska i historja Polski przedrozbiorowej i z ustosunkowania się ówczesnej Rzeczypospolitej do zagadnień morskich wysnuła jasny, prosty i logiczny wniosek, że słabość Rzeczypospolitej miała swoje źródło pomiędzy innymi w braku światopoglądu morskiego. Z braku tego światopoglądu element polski został od morza odrzucony bez oporu i niejako ujarzmiony w granicach lądowych, otoczony zewsząd nienawiścią, zdradą i przemocą.

Już decyzja Traktatu Wersalskiego przyznająca Polsce dostęp do morza oraz port w Gdańsku jest wynikiem akcji nauki polskiej. Ale w wolnej Polsce nauka pogłębia jeszcze zagadnienie bytu Polski, jej mocarstwowej potęgi i podnosi kwestję światopoglądu morskiego do ważności czynnika decydującego o istnieniu Polski. Nie mówimy dziś o tem, że morze może przynieść Polsce jakie korzyści, nie — my twierdzimy, że morze jest dla Polski konieczne. Odebrać Polsce morze — to znaczy Polskę na nowo rozebrać, nie dać Polsce tyle morza ile jej do normalnego rozwoju potrzeba, znaczy skazać ją na zależność i wyzysk narodów ościennych.

Ta świadomość będąca wynikiem badań nauki polskiej istnieje już w znacznej części narodu polskiego — nie jest ona jednak powszechna. Świadomość ta nie opanowała jeszcze całego narodu a przede wszystkim najszerszych warstw ludowych i robotniczych. Trzeba zatem argumenty uzasadniające konieczność budzenia światopoglądu morskiego spopularyzować, trzeba aby dotarły one do tych mas ludowych tworzących potęgę, bez której wielkie, narodowe dzieła zrealizowane być nie mogą.

Gdyby cała Polska oglądać mogła Gdynię, zrozumienie ważności morza, rozpowszechniłoby się szybko. Ponieważ to jest w praktyce niemożliwe przeto powtórzmy tu pokrótce, że Gdynia przed dzie-
(Ciąg dalszy nastąpi).

Skrzynka pocztowa Redakcji

Przyjacielowi z Poznania. — Za życzenia dziękujemy i za półroczną prenumeratę także.

Pani Z. S. Łódź. — Odpowiadamy listownie. „Pomeranża“ w Poznaniu. — Pismo będziemy stale wysyłać. Prosimy o wiadomości z życia Korporacji.

Pan Czesław Brzóska z Poznania. — Odpowie Administracja listownie.

B. Z. — Prosimy bardzo.

Powszechny Bank Związkowy w Polsce S. A.

ODDZIAŁ W GDYNI

Plac Kaszubski 8

Telefon: 2890-91

Adr. teleg.: B A N K D I O N



**ZAŁATWIA WSZELKIE OPERACJE
W ZAKRES BANKOWOŚCI WCHODZĄCE**



Mała Polska za oceanem

Polityka niszczycielska tych państw, które rozdarły między siebie żywe ciało Polski, wypędziła za ocean Atlantycki całe gromady chłopów. Gdzie mieli pójść, jeśli nie tam, gdzie mogli znaleźć rolę, podobną do tej, do której z dziada pradziada byli przywiązani?

Już około roku 1850 powstała w Stanie Texas pierwsza osada polska w całym słowa tego znaczeniu. Założyli ją chłopci z Poznania. Przybyli z za oceanu gromada, z księdzem, z ornatami, z księgami liturgicznymi — a nawet zabrali z sobą dzwon ze wsi rodzinnej, aby im przypominał ojczyznę. Jest coś wzruszającego w tym wyjściu ludu polskiego ze wsi rodzinnej na tułaczkę. Poszedł z nimi bez wahania, ich zacny i dzielny proboszcz, ksiądz Moczygęba.

Założyli wieś i nazwali ją: „Panna Marja”. I ta nazwa i ten lud polski dotrwał aż do dnia dzisiejszego w pośrodku morza różnych narodowości, zamieszkujących Amerykę.

W kilka lat później, na drugim końcu Ameryki Północnej powstała druga wieś polska, którą nazwali założyciele: „Polonja”. Wieś owa leży w stanie Wisconsin.

Trzecią historyczną osadą polską w Ameryce Północnej jest miejscowość Częstochowa, w stanie Texas, założona około roku 1856. Prawie równocześnie powstały kolonie polskie w stanach: Michigan, Wisconsin i Illinois.

Pierwszym polskim osadnikiem w Chicago, które dziś posiada przeszło czterysta tysięcy ludności polskiego pochodzenia, był Antoni Smarzewski.

Stopniowo rozwijały się kolonie polskie w różnych częściach Stanów Zjednoczonych, wzrastając w potężne zbiorowiska, w których życie polskie krzewiło się w towarzystwach i większych organizacjach.

Pierwszą poważniejszą organizacją polską było Towarzystwo Demokratyczne, do którego należał, przebywający podówczas w Chicago generał Mierosławski, sławny powstaniec polski i dyktator.

Około roku 1880 powstały w Ameryce dwie najpotężniejsze organizacje polskie, a mianowicie: Związek Narodowy Polski i Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie. Pierwsza organizacja skupiła w sobie żywioły patriotyczne, druga religijne, zgrupowane przy parafjach polskich. W następnych latach powstały takie organizacje jak: Związek Sokółów Polskich, Związek Polek, Unja Polska i Stowarzyszenie Polaków w Ameryce.

W Stanach Zjednoczonych prawie każdy Polak i Polka uważa za swój obowiązek obywatelski należeć do organizacji polskiej. Dzięki tej okoliczności stowarzyszenia polskie są tam bardzo liczne i bogate.

Życie w osadach polskich rozwija się coraz silniej, gdyż przyływ ludności polskiej, szukającej w Ameryce chleba i zarobków, był coraz większy. Jak w początkach, pierwszymi osadnikami byli Polacy z dawnego zaboru niemieckiego, tak w latach późniejszych, napływały do Ameryki setki tysięcy ludności polskiej z byłego zaboru austriackiego i z rosyjskiego.

Rosły kolonie polskie w zagłębiu węglowym w stanie Pensylwanja, w wielkich ośrodkach fabrycznych, jak: Chicago, Buffalo, Detroit i Milwaukee — w rejonach kopalni żelaza i miedzi w stanie Michigan, oraz rolniczych polaciach stanu Wisconsin.

Z biegiem lat rozsiadły się kolonie polskie na olbrzymich przestrzeniach Stanów Zjednoczonych od oceanu Atlantyckiego do oceanu Spokojnego i od granicy meksykańskiej na południu, aż po granicę Kanady, a nawet tę ostatnią granicę przekroczyły.



Mała przystań na Helu — Roadstead at Hel

O wielkości wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej najlepiej nas uświadomią cyfry. Osób pełnoletnich urodzonych w Polsce, podających się za Polaków lub za Polki, mieszka w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 1,268.583. Osób dorosłych, pełnoletnich, pochodzenia polskiego, które się urodziły w Stanach Zjednoczonych jest 1,680.000. Jeżeli weźmiemy pod uwagę dzieci polskich rodziców, urodzone w Polsce, oraz dzieci zrodzone z rodziców pochodzenia polskiego w Ameryce, to dojdziemy do pewnika, że liczba ludności, uznającej swoją duchową i rasową łączność z Polską wynosi około czterech i pół miliona głów.

składów i sklepów polskich. Wartość nieruchomości, należących do Polaków w Stanach Zjednoczonych, sięga olbrzymie sumy 500,000.000 dolarów, czyli czterech miliardów i czterystu milionów złotych!

Tak liczne i zasobne wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych wydaje 21 dzienników, 58 tygodników i 11 miesięczników. Gazety te rozechodzą się w ilości około jednego miliona egzemplarzy, co świadczy o żywotności i interesowaniu się tamtejszych Polaków sprawami polskimi.

**KONFEKCJA
GALANTERJA
STROJE DAMSKIE
ARTYKUŁY MĘSKIE
I KAPIELOWE**

POLECA

Fr. Szczukowski, Gdynia
ulica Ś-to Jańska 14 — Tel. 12-80

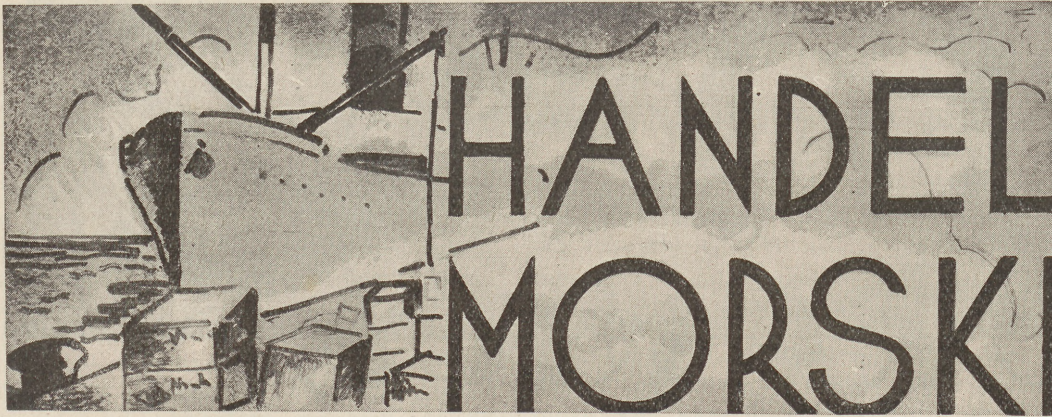
**Drogerja-Perfumerja
„SYRENA”**

ulica Ś-to Jańska 37

6

POLECA:

Kosmetykę - Przybory fotograficzne,
opatrunkowe i gumowe
Farby, lakiery, pokosty i pendzle.



Obroty towarowe w styczniu.

Ogólne obroty w styczniu 1934 roku w porównaniu z tym samym miesiącem w roku zeszłym, okazały się większe, co świadczy o stałym rozwoju Gdyni, jako portu. Wzrost wynosi 110,327,7 ton. Ogólny obrót w styczniu b. r., doszedł do 524,337,3 ton.

Sprawa kabla morskiego

Polska w porozumieniu z rządami Danii i Szwecji opracowuje projekt założenia kabla morskiego z Gdyni do Ronne na Bornholmie, któryby prowadził przez łąd z Gdyni do Jastrzębiej Góry, a stąd przez morze, na przestrzeni 250 kilometrów, do Ronne. Od tego punktu kabel miałby połączenie z Malmö, centralnym węzłem kablowym w Szwecji, skąd istnieją rozgałęzienia do Norwegii i do Danii.

Gdyńskie sfery gospodarcze uważają wybudowanie i uruchomienie tego kabla za rzecz bardzo pilną ze względu na stały rozwój naszych stosunków handlowych z krajami skandynawskimi.

Nasz przemysł bekonowy

Jak wielki wpływ na życie gospodarcze kraju wywiera eksport naszej produkcji, niech posłuży jeden tylko przykład. Na terenie Polski Pomorze zajmuje w dziedzinie produkcji bekonów jedno z pierwszych miejsc.

Obecnie na terenie woj. pomorskiego znajduje się 8 bekoniarni. W ostatnich 2-ech latach dzięki pomocy finansowej związków bekonowych, Pomorskiej Izby Rolniczej i samorządów terytorjalnych ilość stacji knurów zarodowych zwiększyła się o 100 procent, tj. do liczby 222. Wzmogła się również hodowla świń bekonowych. To samo zjawisko daje się zauważyć również w dziedzinie owczarstwa. Zwiększyła się produkcja wełny i mięsa.

Żyto polskie do Ameryki

Z powodu braku żyta, Stany Zjednoczone zaczęły je importować z Polski. Do tego czasu Ameryka zakupiła 100,000 ton żyta płacąc po dwa i pół guldenu holenderskiego. Pierwszy transport żyta polskiego już do Ameryki odpłynął z Gdańska. Transporty dalsze także pójda przez Gdańsk,

ponieważ Gdynia nie posiada elewatorów zbożowych, o które się już od pewnego czasu doprasza.

Nasz handel z Finlandją

Według danych opublikowanych ostatnio przez fiński urząd statystyczny, wartość eksportu fińskiego do Polski wynosiła w roku ub. 7,5 milj. marek fińskich w porównaniu do 8,3 milj. mk. f. w r. 1931. W tym samym czasie import z Polski do Finlandji przedstawiał wartość 181,6 milj. mk. f. (1933), 96,5 milj. mk. f. (w roku 1932) i wreszcie 124,3 milj. mk. f. w r. 1931. Powyższe dane wykazują, że kształtowanie się wymiany towarów pomiędzy Polską, a Finlandją jest silnie aktywne dla nas.

Doganiamy Marsylję

Obroty towarowe portu w Marsylii w roku 1933 wykazują zniżkę i wynosiły tylko 6.318.809 ton, która to cyfra przewyższa gdyńskie obroty towarowe minimalnie. Okazuje się, że Gdynia rośnie tak szybko, iż w obrotach dogania już sławną Marsylję.

Roszczenia niemieckie do polskiego Pomorza

napisał

Paweł Skiba

Niezmiernie ciekawa praca oparta na bogatym materiale historycznym i porównawczym, zasługuje na to, aby się z nią zapoznał KAŻDY POLAK.

Cena egzemplarza 1 zł.

Zamówienia kierować do Administracji

„LATARNIA MORSKIEJ”

GDYNIA
Starowiejska 35.

Na morzach świata

Burza niezwykła

Nad portem w Algerze przeszła w dniach ostatnich niezwykle silna burza. Fale morskie na przedporciu dochodziły do wysokości osiemnastu metrów!

Zdaniem znawców, burzę należy przypisać podziemnemu trzęsieniu ziemi, które wzburzyło morze i wypiętrzyło fale do niebywalej wprost wysokości.

Katastrofa 2 okrętów

W pobliżu wyspy Nordberney, eksplodował niemiecki statek cysterna, płynący z ładunkiem nafty z Amsterdamu do Szczecina. Cała załoga wraz ze statkiem poszła na dno morza. Wybuch był tak silny, iż okręt rozerwało w kawałki. Fatalny ten statek nosił nazwę „Sturmvogel”. W czasie wybuchu, gdy okręt niemiecki wzywał pomocy, pospieszył mu na ratunek żaglowiec holenderski, który widocznie zbliżył się do „Sturmvogla” zbyt blisko, gdyż i on padł ofiarą wybuchu i zatonął. Po statku cysternie nie znaleziono śladu. Z żaglowca odnaleziono później zaledwie kilka desek i drobnych przedmiotów. Załoga żaglowca wraz z kapitanem utonęła.

Z Władywostoku

Od czasu polepszenia się stosunków amerykańsko-rosyjskich, Stany Zjednoczone rozpoczęły handel z Rosją. Oto poraz pierwszy od roku 1921 zawinęły do portu we Władywostoku trzy handlowe okręty amerykańskie, a w dniach najbliższych mają przybyć inne parowce.

Polski statek w Paranagua.

W grudniu, 1933 roku bawił w porcie Paranagua, Kurytyba, polski okręt szkolny „Dar Pomorza”, którego załogę i oficerów owacyjnie witali Polacy kurytybscy, radując się, że mają pośród siebie rodaków z Ojczyzny.

Z Gdańska

O szkoły polskie

Senat gdański będzie zmuszony otworzyć kilka nowych szkół z polskim językiem wykładowym i założyć kilkanaście nowych klas dla dzieci polskich, albowiem liczba zgłoszeń w sprawie przyjęcia dzieci polskich do szkół z językiem wykładowym polskim ogromnie wzrasta. Na terenie Wolnego Miasta Gdańska, z wyjątkiem kilku miejscowości, zgłoszono w dniach ostatnich 876 wniosków.

Do otwarcia nowych szkół Gdańsk jest obowiązany na mocy polsko-gdańskiego porozumienia z dnia 18-go września 1933 r.

Sprawy Rady Portu w Gdańsku

Pomiędzy Polską, a W. M. Gdańskiem została podpisana umowa dotycząca finansowych spraw Rady Portu w Gdańsku.

**WE WSZYSTKICH
WIĘKSZYCH MIASTACH
CAŁEJ POLSKI**

**„LATARNIA
MORSKA”**

**JEST DO NABYCIA
W KIOSKACH
I W KSIĘGARNIACH
KOLEJOWYCH
„ „RUCH” „**

„FENIKS”

WYTWORNY
LOKAL ROZRYWKOWY
I DANCING

ul. Świętojańska 61

Gdynia

ZNAKOMITY ZESPÓŁ
ORKIESTRY
L. NOWAKOWSKIEGO

**Miejsce spotkań wytwornego
Towarzystwa.**

John Stevens

A t i j u s

(N O W E L A)

Skurara był niepozornym chłopcem. Gdy liczył zaledwie pięć lat, odumarł go ojciec, wódz licznej bandy szczepu Kitkehak. Wychowała go matka, pamiętająca świetne czasy, gdy mąż jej słynął jako najdzielniejszy łowca i człek najmędrzy w kole radzieckim. Ponieważ ludzie szybko zapominają sławę i zaślugi swoich bliźnich, więc i o wdowie i o synu dawnego wodza zapomnieli.

Nędza stale gościła w ich wigwamie, więc nazbyt często, w czasie najsroźszej zimy, zjadali resztki starych kaftanów z łosiowej skóry, lub strzępy własnych mokasinów.

Skurara w takich okresach głodu milczał, zaciskał ostre, białe, jak u wilka, zęby, i dumiał nad swoją dolą. A gdy czasem wychodził z wigwamu, odziany dziurawym pledem, rówieśnicy wołali:

— Skurara idzie! — Milczek idzie!

Nie odpowiadał na zaczepki, ale z dumą, jak wódz prawdziwy, wracał do słabo tlejącego się ogniska w wigwamie i słuchał długich a serdecznych przemówień matki.

A była to kobieta dziwna, jakich mało na tej wielkiej ziemi. Sadowiła malca przy sobie i tak mówiła:

— Synu, miej ufność w Tirawie (Bogu) i wszystkiego, czego szukasz na świecie, szukaj w sobie samym. Gdy dorosisz, bądź mężem prawdziwym. Przed niebezpieczeństwem nie uciekaj małodusznie, jak lis lub jelen, — patrz mu zawsze w oczy. Pamiętaj, że nie ten jest wielkim, kto siedzi na stosie skór w wigwamie i z wrzasku wybiera co najtłustsze kawały mięsiwa, ale ten, kto pracuje w znoju i w trudzie wielkim, od świtu do nocy ciemnej.

Nie wszystko chłopiec zrozumiał, co mówiła stara matka w długie, smutne wieczory — ale jakimś podświadomym instynktem odczuwał, że nie kto inny, tylko on właśnie dokona czegoś wielkiego i wtedy skończy się jego nędza.

Cichy, zamknięty w sobie, jakby zasłuchany w dalekie odgłosy czegoś, co szło ku niemu, rozmyślał. Z uśmiechem przyjmował okrzyki rówieśników, gdy na niego wołali:

— Skurara! Milczek!

A gdy już liczył lat dwanaście, mówiła mu matka:

— Oto dorastasz, synu mój, przeto pamiętaj, że to, co idzie z myśli człowieka, decyduje o tem, kim on będzie. Jeżeli będziesz mi się chował, pragnę cię widzieć człowiekiem wielkim, — a nie zapomnij nigdy, że byłeś biedny. Miej wtedy litość nad ludźmi. Nad tobą litości nie znali, ale ty ją mieć musisz. Gdy jako wojownik pójdziesz na bój, nie kryj się za przyjaciół twoich, — stój przy ich boku nieustępliwie i walc, bowiem żywiołem mężczyzny jest walka. Płakałabym, gdybyś umarł pod skórą wigwamu, przy ognisku, jak „korusu” (dziezwczyna). Jeżeli masz zginać, zgiń w polu, na szczycie góry. A gdy obaczysz przyjaciela, otoczonego przez wrogów, przedrzej się ku niemu, nie uciekaj, — a jeśli go nie uratujesz, niech kości wasze leżą obok siebie. Twój ojciec i twój pradziad mawiali, że prawdziwy mężczyzna kładzie głowę za brata swojego.

Skurara słuchał słów matki, a oczy płonęły mu, jak żagwie. Rozumiał już mowę rodzicielki swojej.

— Co przedsięwzięmiesz, zawsze wykonaj i nigdy się nie cofaj w pół drogi, ale idź do końca, a potem wróć.

Mijały lata, a Skurara żył z matką pod dziurawym wigwanem, cichy, milczący i wyśmiewany przez rówieśników.

Liczył już teraz lat szesnaście.

Było to w czasie zimowych łowów na bawoły. Zwierzyna gdzieś się ukryła — mrozy trzymały silnie, a na plenach leżała gruba warstwa twardego, przez wiatry ubitego śniegu.

Wszystek lud, pod wodzą naczelnika szczepu, posuwał się na południe, smagany śnieżycami, trapiiony głodem, aż doszedł do Republican River.

Ale bawołów nie było.

Dzieci marły z głodu, a kobiety padały ze zmęczenia na białym całun okrywający pleny. W wigwamie naczelnika szczepu zjedzono już ostatnie okrycia ze skóry jeleniej i bawolej, a biedniejsi zabrali się do zjadania własnych mokasinów. Czerwone orły stepowe krążyły nad koczowiskami mrącego ludu, który osłabiony głodem posuwał się ku południu żółtym krokiem.

W wigwamie naczelnika zebrał się na radę najprzedniejsi łowcy, ale nie nie uradzili. Nie pomogły wróżby szamana, ani wywieszanie barwnych płachetek magicznych, które miały mocą nadprzyrodzoną zwabiać zwierzynę. Codziennie wracali wywiadowcy wysyłani w step, donosząc to samo:

— Bawołów niema...

Lud ginął z głodu i zimna.

Mały Skurara siedział milcząco przy wygasłym ognisku i myślał.

Dnia jednego rzekł do matki:

— Jutro wychodzę na łowy, przeto oporządź mi, matko, mokasiny, abym bosą nogą nie deptał twardego śniegu...

Zdziwiła się stara matka, bowiem syn mówił do niej słowami ojca, który zawsze tak czynił, gdy się wybietał na łowy.

— Dobrze, synu mój — odparła i posłusznie zabrała się do roboty.

Chłopiec wybrał łuk rodzicielski i sześć strzał — tyle, ile ich brał na łowy ojciec jego, przywdział pozszywane mokasiny i rzekł matce na pożegnanie:

— Błogosław mi na drogę, jak błogosławiłaś ojcu, i módl się do Tirawy. Wrócę w nocy. A jeżeli nie wrócę do jutra rana, nie płacz po mnie.

I poszedł w białą pustac śnieżną...

Gdy mijał wigwamy, wioski, a sypki śnieg skrzypiał pod jego nogami, odchyłały się leniwie zasłony szatr.

Przygasłe oczy ginących z głodu patrzyły na chłopca, a sine usta szeptały cicho:

— Skurara...

Szedł szybko. Mróz był tęgi i wnet postać chłopca rozplynęła się w mgłach sinych, przez które przedzierały się słabe, poranne promienie słoneczne. Przyszło jasne, ale mroźne południe. Na krańcach horyzontu czaiły się sine pasma — znak, że mróz nie myśli zelżyć.

Wódz szczepu wydał rozkaz pochodu, ale nikt się nie ruszał z miejsca. Wigwamy stały, jak wmarznięte w białą podściel śnieżną.

— Dlaczego mamy się śpieszyć i wychodzić naprzeciw śmierci? — pytały kobiety.

— Ohej! Niech sama do nas przyjdzie...

Blade dymy leniwie dobywały się z wigwamów. Strawy nie gotowano, bo jej nie było. Grzano zziębnięte ciała, stygnące nie tyle z zimna, ile z głodu.

Szybko nadszedł wieczór. Wtuleni w resztki dziurawych pledów czekali na śmierć, która ku nim szła szybkim krokiem. Na niebie ukazały się pierwsze gwiazdy, a Skurara nie wracał. Stara matka zapaliła ognisko i szeptała do siebie:

— Jeżeli nie wróci dziś, nie ujrę go już nigdy... Biały mróz pożre go, jak mysz polną. Myszy polne mają nory i ciepłe futra na zimę, a syn mój?... Nagi jest prawie i głodniejszy od psa ziemnego na wiosnę. A jeśli wróci?...

Na tę myśl fala radosnego ciepła rozlała się w jej macierzyńskim sercu. Szybko poprawiła płonące głownie, a radosny uśmiech pojawił się na jej wargach.

— O, Tirawa! Jesteś wielki i step cały jest twój... i bawoły są twoje i lud wszystek jest twój... Niech syn mój wróci! niech wróci!... Głodny jest i biedny. Mokasiny jego zetlałe, ręce słabe, a krew leniwa z głodu... Niech spotka na swojej drodze łękiwego jelenia ale nie bawoła. Słaby jest syn mój. Ahu, tak, słaby i głodny jest syn mój... Niech przyniesie zdobycz, abyśmy nie zmarli jutro rano.

Długo powstrzymywała płomień ogniska i szeptała sama do siebie o jakichś dawnych czasach — o minionej chwale swojego ludu, który teraz o niej zapomniał. A przecie nie tak dawno mąż jej Ki-wu-ku przewodził temu ludowi i karmił go... Nigdy za jej pamięci nie było takiego głodu. Nigdy!

Sen ją zmorzył, a ognisko dogasało. Tylko jakies cienie plątały jej jeszcze po osędziących skórach wigwamu.

Przed szatrą zaskrzypiał śnieg i rozległ się głos:

— O, matko! Otwórz zasłonę i pomóż mi wnieść zdobycz.

Zerwała się od ogniska. Ręce jej drżały, pewnie z zimna. Odłożyła zapórę i dłonie jej spoczęły na ramionach syna.

— Wróciłeś... Wiedziałam, że wrócisz... synu!

— Popraw, matko, ogień — rzekł chłopiec i ciężki toboł zrzucił z ramion u wejścia do szatry.

Błysnęły jaśniejsze płomyki ogniska.

— Mięso jest, wiele mięsa! Już nie zginiemy z głodu, o matko. Rozpal ogień pod dużym kotłem, aby i inni z nami jedli.

To rzekłszy, rozplątał węzeł toboła i począł wyjmować wielkie płaty mięsa bawolego.

— To ugotujesz, matko, a to upieczesz na jasnym płomieniu dla starszych. Zmęczony jestem i głodny...

— Głód nasz skończył się, synu — rzekła matka, żwawo się uwijając po wigwamie.

Rumieźce wyszły na jej zwiędłą twarz, a oczy nabrały blasku.

A gdy już ułożyła mięso w kotle, zalała je wodą i poprawiła ogień, rzekła do Skurary:

— Pobiegnę do szatr, aby ich zaprosić do jada. A może ty, synu, nie chcesz?

— Idź, matko, i powiedz im, że Skurara przyniósł mięso tak, jak to czynił jego ojciec.

Zdziwiła się matka. Zastanowiły ją nie słowa chłopaka, ale ton, jakim je wypowiedział. Głos jego był jakiś inny, bardziej męski, a w tonach brzmiała nuta rozkazu.

— Skąd ci to przyszło, synu mój? — zapytała.

— Przyniosłem tyle mięsa, że na dziś starczy dla wszystkich. Jutro mieć będą inne mięso. Idź i powiedz im, że ich wzywa Skurara, syn wodza Ki-wu-ku.

Poszła matka Skurary od wigwamu do wigwamu i wołała radośnie:

— Wstawajcie! Oto Skurara, syn zmarłego wodza Ki-wu-ku, przyniósł wiele mięsa, abyście z głodu nie zmarli i wzywa was wszystkich, jak to czynił jego ojciec.

I myśleli wszyscy, iż stara oszalała z głodu i nikt się nie kwapił, nie wierząc, aby syn jej mógł zdobyć mięso dla siebie, a cóż dopiero dla wszystkich.

A gdy przyszła do szatry wodza, mówiła:

(Dokończenie na stronie 8-mej)

Atijus

(Dokończenie ze strony 8 mej)

— Oto syn mój wzywa do dymiącego kotła, w którym jest wiele mięsa, aby się najedli i nie pomarli z głodu...

Ale wódz ją oburknał i rzekł:

— Nie godzi się szydzić z głodnych, aby nie poszaleli, jako i ty.

— Jeżeli mi nie wierzysz, pošlij syna twego, aby widział na własne oczy...

Zdumiał się wódz Ki-ma-sze Leszar i sam pobiegł do Skurary.

Zastał go przy dymiącym kotle, nad płatami świeżego mięsa bawolego. Chłopiec powstał i na znak uszanowania wskazał mu miejsce przy ognisku.

Ki-wa-sze Leszar długo nie mógł przemówić. Zdumienie odebrało mu głos. Wreszcie rzekł cicho:

— Prawdę mówiła twoja matka... Błogosławiony przez Tirawę jest dzień dzisiejszy i błogosławiona chwila i głowa twoja. Pójdę, aby zwołać lud, jako ty chcesz.

Skurara nie rzekł ani słowa. Dzielił dalej mięso długim ostrym nożem i układał je na ziemi. Po chwili zaroilo się w dziurawym wigwamie Skurary. Zbiegli się wszyscy, którzy mogli jeszcze chodzić i nie konali z głodu. Wydierały im się oczy z pod powiek, albowiem Skurara każdemu dawał mięsa bawolego, którego tak dawno nie widzieli. A gdy już wszystko rozdał, rzekł do zebranych:

— Będziecie wszyscy syści. Niech wojownicy dziś przyjdą do mojego wigwamu. Ważne rzeczy chcę im powiedzieć...

We wszystkich wigwamach zapanowała radość, zapłonęły ogniska, ozwały się wesołe okrzyki i nawoływania. Imię Skurary było na ustach wszystkich. Błogosławili go w jakimś upojnym zdumieniu, przypominali jedni drugim wszystkie cnoty jego zmarłego ojca, ale nikt nie myślał nad tem, skąd chłopak przyniósł mięso. Wystarczyło im, że mięso było, pod kotłami płonęły ogniska, jak wystarczała pewność, że nie pójdą spać głodni dnia dzisiejszego.

W wigwamie Skurary półkolem zasiedli najprzedniejsi wojownicy i łowcy, w pośrodku nich Ki-wa-sze Leszar. Naprzeciwko tego półkola siedział Skurara, cichy, milczący i zapatrzonej w płomień ogniska.

Stara matka dzieliła wonne kawały mięsiwa upieczonego na rozżarzonych węglach ogniska. Wojownicy i łowcy jedli mileczaco, z godnością, aczkolwiek z pewnym ukrywaniem pośpiechem.

Chłopiec nasycił głód kawałkiem pieczeni, popił ją gorącym rosołem i czekał aż starcy jeść skończą.

A gdy już wszyscy głód nasycili, Ki-wa-sze Leszar pierwszy zapalił ozdobną fajkę i ozwał się w te słowa:

— Stała się przez tego chłopca rzecz wielka. Mój lud nie umrze jutro z głodu. Oczy nasze były ślepe, wargi nasze były nieme — a wnętrzości puste... Nie umieliśmy zdobyć kawałka mięsa dla dzieci naszych i dla żon naszych. Śmierć usiadła przy ogniskach wigwamów. Myśli nasze stały się ubogie, jak myśli jelenia schwytanego we wnyki. Czekaliśmy na śmierć. Skurara przyniósł mnóstwo mięsa bawolego i uratował lud...

— Tak. To jest prawda. — chórem przywóztórzyli wojownicy i łowcy.

— I Skurara powiedział, że jutro będzie nowe mięso...

— Tak, powiedział... — ozwały się głosy.

— A my chcemy wiedzieć, skąd przyniosłeś mięso...

— Skurara, czy to mięso jest od Tirawy, czy od złych duchów?

— Chcemy wiedzieć, czy od złych duchów.

— Mów.

Chłopiec uśmiechnął się. Odrzucił warkocze na ramiona, splótł ręce na piersiach i począł mówić głosem cichym, miarowym i śmiałym:

— Pamiętacie wszyscy. Przyszły łowy zimowe, a bawołów nie było. Szukaliście śladów, ale tych także nie było. Naród ruszył na południe. Za nami szła zima i szła śmierć... Głód był coraz większy. Marły dzieci i ginęły z głodu kobiety. Zjedliśmy już wszystko, nawet pldy skórzane i mokasiny nasze... Wiedziałem, że pomrzemy wszyscy: wy, żony wasze i dzieci wasze i ja, gdy tak dalej będzie...

— To wszyscy wiemy, Skurara — rzekł stary wódz.

— Wszystko jest w myśli człowieka, więc i bawoły są też w jego rozumie — a Tirawa nato dał człowiekowi myśli, aby sobie radził sam, gdy jest mu źle. Myślałem tedy nad tem, gdzie poszły bawoły. Myślałem długo. Po tej stronie Wielkiej Rzeki ich nie było. Był tylko głód i śnieg. Myśl moja mi powiedziała, że Wielka Rzeka pokryta jest lodem, a bawoły poszły po lodzie na drugi brzeg, gdzie są lasy i kora na gałęziach nie da im zginać z głodu. Po tej stronie Wielkiej Rzeki mało jest drzew a trawy przywalił gruby i twardy śnieg. Bawoły musiały iść na drugą stronę rzeki...

Wojownicy i łowcy słuchali z rosnącym zdumieniem mowy chłopca, który odkrywał przed nimi prawdy proste, aż nazbyt proste, aby je odrazu zrozumieć.

— A gdy mi to myśl moja powiedziała po wiele razy, uwierzyłem i poszedłem dziś rano na łowy. Do Wielkiej Rzeki jest blisko. Poszedłem po lodzie na drugi brzeg. Tam jest las. Poszedłem do lasu. Prosiłem Tirawę i zmarłego ojca mojego, aby skierowali moje mokasiny w dobrą stronę. Na skraju lasu były ślady racie... Szedłem jeszcze godzinę, a potem usłyszałem ciężkie sapania i poryki. Rozchyliłem gałęzie i — ujrzałem wielką polanę, a na niej mnóstwo bawołów. Było ich dużo, bardzo dużo... Zabiłem jednego, który odłączył się od stada. Zabrałem najlepsze części mięsa i szybko wróciłem. To jest wszystko, co zrobiłem.

W zdumieniu wielkiem spoglądali starzy łowcy i wojownicy na chłopca! Nie wydawał im się teraz małym, szesnastoletnim podrostkiem, ale wytrawnym myśliwym, na którego stąpiło wielkie światło myśli, zesłane przez dobre duchy i przez Tirawę. Z miejsca, na którym siedział, podniósł się uroczyście Ki-wa-sze Leszar i rzekł:

— Zaiste, to jest prawda. Tirawa nakarmił lud przez ręce tego chłopca. Od dnia dzisiejszego nie będziesz się nazywał Skurara. Imię twoje jest Atijus — Ojciec-karmiciel...

Wyszedł wódz z szatry, aby wydać rozkazy na dzień jutrzejszy, na wielkie łowy, po drugiej stronie Republican River.

Długo jeszcze w noc płonęły ogniska w wigwamie Skurary i słyhać było radosne głosy.

To mężowie wojenni i niewiasty przynosili chłopcu podarunki. Na co kogo było stać, to dawał. W kącie szatry zgromadził się już stos świecideł bogatych, noży pięknie wyrobionych, łuków i strzał — pasów przedziwnie naszywanych paciorkami oraz wiele innych bogactw, za które w dobrych czasach dziesiątki pięknych koni dostać można.

Późno w noc uciechły wszystkie wigwamy.

Gwiazdy świeciły jasno.

Przed szatrę wyszedł Skurara. Padł na kolana, twarz zasłonił rękoma i modlił się głośno:

— Dzięki ci, Ojczye wszystkiego, żeś mi pozwolił uratować lud mój... Jesteś wielki i świat jest twój. Skurara jest mały, ale ty mu ukazałeś, gdzie jest droga. Myśl moje z ciebie jest o, Tirawa, i dlatego jest dobra. Daj, aby lud mój był syty i nie ginął z głodu, wszystkiego, czego pragnie, szukał w tobie i w sobie...

Minęło wiele lat na tej ziemi.

W roku 1910-tym poznałem syna Skurary. Nazywał się Leto-Leszar. Mieszkał w rezerwacji Indjańskiej w okolicy Ashland, Wisconsin. On to opowiedział mi historję Skurary, który, gdy dorósł, był wodzem plemienia.

Trójmasztowa fregata

*Na trójmasztowej fregacie gdzieś płynę
Przez oceany myśli nieśmiertelnych
I nie wiem, czy do portu raz w życiu zawinę
Zboczywszy chętnie z dróg wkoło rozstrzelnych.*

* * *

*Trzy maszty kunsztem starym wbiłem w środek nawy —
Na pierwszym myśl przyległa drapieżna i hyża,
Na środkowym, najwyższym, płomień serca krwawy,
Na trzecim wola, co zwojciństwa zbliża!*

* * *

*Przy sterze umieściłem kompas: serce moje,
Co wszystkie drogi zna na globie całym,
Więc się majak żywota jak dziecko nie boję
Na tym statku przedziwnym i jak człowiek małym...*

* * *

*Żagle mi wybielilo słońce zwrotnikowe
I na stal zamieniło nawy lotne pruchno,
Więc nie dbam, jeśli jutro przyjdą burze nowe
A czarne chmury piorunami gruchną.*

* * *

*Gdy zechcę, gromem woli stargam białe żagle,
Strzaskam maszty i kompas spopiele pożoga
A okręt mój zatonię wśród salw głośnych, nagle
Lecz „waszej ziemi” ja niedotknę nogą...*

* * *

*Wszystkie sudna na morzach, gdy zechcę — wymińę
Choć się wody od gromów splonią w tun purpurze,
Bo niem, że do portu nigdy nie doptynę,
A życie mam pisane na wędrowniej chmurze.*

Z. Morski



Alfred Świerkosz

W zimowy wieczór wśród rybaków

Wielka Wieś-Hallerowo, w lutym.

W burzliwy wieczór, gdy wszelka praca na morzu zamiera, wśród podmuchów wichury i przy odgłosach głuchych uderzeń fal, zbliżamy się do domostwa rybaka Jakóba Skożka w Wielkiej Wsi-Hallerowie. Głos wichru jest pełen złości i groźby, lecz im bardziej oddalamy się od brzegu, coraz to głuchszy i chrapliwszy. Chwilami, gdy wycie i skowyt przerywa się i zmęczony zamiera, słychać wówczas uderzenia fal o brzeg, jakby armja niewolników biła i burzyła gdzieś daleko i głęboko jakieś fundamenta, z materiału, który nie dzweczy i nie daje echa. Ściany domostwa rybaka lśnią zdala bielą. Od czasu do czasu muśnie po nich płomień latarni z Rozewia, by po chwili zsunąć się z murów budynku i skoczyć w odmęt przez wszystkie zwodnicze ławice i zdradzieckie grzebienie fal, aby za parę sekund znowu osiąść na mgnienie oka, na bieli ścian domostwa.

W małej izbie, zawalonej sprzętem rybackim, przy niedużym stole, wrę wyteżona praca. Wszyscy synowie rybaka pochyleni na swych zydełkach, umiejętnie z jakimś dziwnym zamiłowaniem, splatają oczka wielkiego niewodu, przeznaczanego do wiosennego połowu łososi. Materiał na sieć zakupiony został — jak na stosunki rybackie — za ogromną sumę 700 zł, które ciężko zapracowali na połowach śledzi na morzu Północnym, synowie sędziwego rybaka. Przy stole panuje cisza. Mimo, że Kaszubi lubią organizować chóry, pięknych głosów jednak nie posiadają, acz zato mają muzyczne ucho; zwykle śpiewają przy tej pracy — kępuje ich nieco obecność nasza. Po chwili jednak skupiają się i patrząc sobie wzajemnie w twarze zaczynają śpiewać spoglądając na siebie z pewną charakterystyczną uwagą.

Podziwu godna jest umiejętność splatania oczek sieci, która to zdolność w ludzkiej kaszubskiej jest bardzo wielka. Posługują się przy tym bardzo prymitywnymi przyrządami, a robota wprost im z palców leci. Niewielkich rozmiarów deseczka w lewej ręce, a w prawej długa na 15 cm. igła, z dużym haczykowatym otworem, stanowi najważniejszą część przyrządu. Nie sposób policzyć ile ruchów ręce wykonują w przeciągu jednej minuty. Ma się wrażenie, że patrzy człowiek na precyzyjną pracę maszyny.

Mają też rybacy naszego wybrzeża żyłkę do ornamentyki i snycerstwa, świadczą o tym ozdoby chat i kapliczek przydrożnych, jak również bardzo zręczne wycięte z jednego kawałka drzewa obuwie, nieco odmienne od sabotów chłopów z Normandji lub Bretanji.

Silne poczucie dawnej hierarchji społecznej daje barwę średniowiecza stosunkom w pożyciu domowym rybaka. Wierność, poczucie swego obowiązku, dziwnie odbija się od powszechnie wzrastającego sceptycyzmu i chęci życia nad stan, szerzących się obecnie w każdej warstwie i w każdym kraju.

Uczciwość, brak kradzieży i rzadkość kryminalnych występów chlubnie wyróżniają ten lud polski. Wysoko uspołecznieni, są w nieustannej łączności z szeroką falą życia państwowego i umysłowego. Cechuje ich przy tem zmysł praktyczny, a co



zatem idzie i należyta gospodarka czy to na roli, czy też na morzu. Nad pięknym morzem osiadli, nad niem swój trawiący, cieszą się czerstwą starością, nie podlegają epidemjom, nie znają skompikowanych

i zaraźliwych chorób; kobiety długo się nie starzeją, a do późna zachowują sprężystość i świeżość ruchów, żwawe są i pracowite. Powietrze bałtyckie świetnie wpływa na kolor ich włosów, na ich blask, elastyczność i falowanie, nie trzeba jednak maczać ich nigdy w wodzie morskiej.

Jeden z chłopaków podkręca knot naftowej lampy, by płomień był silniejszy i opiera się zmęczeniu, które poczyna opanowywać jego i wszystkich pracujących. Otworzył okienko i wysunął głowę i patrzy i nasłuchuje. Wszystko jednak tonie w otchłani ciemności. Naraz wiatr wyrwał się z przemocy dżdżu, który mu przykuł skrzydła do piasku ławic, więc zawył i skoczył, zapędziwszy się, aż pod okna izby i trzasnął nimi złowrogo. Stary rybak przeżegnał się i nabiwszy z kapiucha fajeczkę tytoniem, wpatrzył się chwilę w skwierzący knot lampy i jakby wycie wichury przypomniło mu się jakieś dawne zdarzenie, zaczął mówić, snując przed oczyma synów, wizje onych dni minionych, gdy był chłopcem na okręcie, rzucał im obrazy ciężkich zmagania na różnych morzach, a potem popłynęły stare baśnie zapomniane...

Gwarzył tak długo w noc, aż nitka, która zdawała się że końca niema, przestała spływać z kłębka ku nieustającym w pracy palcom, rybaków...

Wśród poetów kaszubskich

Tak jak poezja Podhala miała swoich przedstawicieli i do skarbnicy ogólnej literatury polskiej wniosła sporo cennych waleorów, które wywarły poważny wpływ na nasze estetyczne zapatrywania, na naszą poezję, klechę, powieść, a nawet i muzykę, oraz rzeźbiarstwo i malarstwo — ma i poezja regionalna na Kaszubach swoich reprezentantów, obecnie jeszcze niedocenionych i niestety mało znanych.

Istnieje na Pomorzu ruch młodo-kaszubski zapoczątkowany przez Aleksandra Majkowskiego i pismo „Gryf”. Majkowski, jako poeta o dużym zacięciu epickim wywarł poważny wpływ na najmłodsze pokolenie poetów kaszubskich. Majkowski jest z zawodu lekarzem i w pismach swoich kaszubskich używa gwary Kościersko-lipuskiej, mocno zbliżonej do gwary używanej przez Hieronima Derdowskiego. Charakterystyczną cechą języka Majkowskiego jest nasycenie go polskimi metaforami literackimi, a w wierszu używaniem rytmiki polskiej. Przyznać jednak trzeba, że smak artystyczny w utworach Majkowskiego jest ogólnie wyższy, aniżeli u H. Derdowskiego.

Najpopularniejszym utworem Majkowskiego jest poemat epiczny p. t. „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele, albo Pięć kawalerów a jedna jedyno brutka”, zaś najciekawszą jest powieść p. t.: „Zece i przigode Remusa”, która właściwie jest biografją kaszubskiego Don Kiszota. Praca ta posiada wybitne cechy poważnego dzieła o wysokiej wartości literackiej.

Do poetów kaszubskich doby obecnej poza Majkowskim należą tacy, jak pan Karnowski (Wos Budzysz) autor zbioru wierszy p. t. Nowotne Spiewe, używający gwary bruskiej, który to zbiorek jest istotnie bukietem czystej i rzetelnie pięknej liryki — następnie Franciszek Sędziaki z Retębarku, gorący patriota polski, autor doskonałej pracy p. t. Godka o Januszu Skwierku i wielu innych utworów.

Reprezentantem północnej kaszubszczyzny jest Stanisław Czernicki (L. Heyke) z Cierzni w powiecie wejherowskim, który pisywał sporo do „Gryfa” i do „Mestwina”, dodatku „Słowa Pomorskiego”. Najwięcej drukował jednak Czernicki w „Pomorzaninie”. W szeregu poetów kaszubskich stoją jeszcze Bernard Sychta z Pazdurowa, Patok z Sulęcina, oraz Izydor Gulgowski z Wdzydz. Sychta skłania się jednak raczej ku sztuce dramatycznej. Jego „Szopka kaszubska” napisana wierszem polskim i kaszubskim, grana była na scenach szkolnych.

Małe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają mi na obszernie omówienie i krytyczne rozważanie działalności poszczególnych poetów i pisarzy kaszubskich, mam jednak nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości „Latarnia Morska” umożliwi mi to zadanie.

Pragnę podkreślić jeszcze jedno. Poezja kaszubska jest niedoceniana i nierozumiana przez szersze koła interesujące się literaturą regionalną, przeto tak mało się o niej wie. Niektóre prace dr. Majkowskiego zasługują, aby je poznał szeroki ogół, gdyż są one kluczem do duszy kaszubskiej.

Wa-ra.

Zbigniew Morski

Młode pokolenie

P O W I E Ś Ć

ROZDZIAŁ I.

3

(Ciąg dalszy).

Pan Sobkowiak pożegnał ociemniałego inżyniera i udał się do swoich zajęć. Niebawem i panie musiały odejść.

Inżynier Niewiarski pozostał sam.

Wiadomość otrzymana od syna wstrząsnęła nim do głębi. Radował się, że jego syn właśnie dokonał tak wspaniałego wynalazku, który chwałą okryje cały naród.

— Udał mi się chłopak, niema co mówić — rzekł sam do siebie. — Dzielny był zawsze, ale nie sądziłem, aby... A dlaczegożby nie on właśnie? Syn mój przecie jest a i mnie rzeczy takie chodziły po głowie nie tak dawno temu...

Zamyślił się na chwilę krótką, a potem snuł dalej głośno nic swoich rozmyślań.

— Ale i Stacha syn, nie ułomek mózgowy... Zawsze wierzyłem, że i z Zygmunta wyrośnie tegi inżynier. I to wszystko wyszło z tego jednego gniazda, z tej jednej wioski, którą przed laty wydarłem ze szponów nędzy...

Na twarz starego inżyniera wystąpiły czerwone wypieki. Był silnie wzruszony. Przecie nikt lepiej od niego nie pamiętał starej przeszłości — tych zapasów ze złem, tych wysiłków przeogromnych — tych upadków i zwycięstw — tych radości i zwątpień... Pamiętał, dobrze pamiętał te chwile, gdy do tej wioszczyzny przyjechał z zagranicy, na krótko po zmartwychwstaniu ojczyzny. Przypomniała mu się matka jego, którą w grobach rodzinnych złożył na tutejszym cmentarzu. A potem? Potem rozpoczęły się chwile zwątpienia. Los zrzucił, iż poznał swoją obecną żonę, najlepszego przyjaciela i pomocnika, jakiego mógł zapragnąć. Przypomniał mu się stary ksiądz Jaszyk, dawny proboszcz tej wioski, który już od wieju lat spoczął w świętej ziemi. Temu to starcowi obiecał przecie, że spłaci dług ziemi rodzinnej — a spłaci nietylko za siebie, ale i za ojców swoich.

— Powiedziałem mu przecie, że mam do spłacenia dług — szeptał do siebie ociemniały inżynier — ale czy ja rzeczywiście ten dług spłaciłem?

Sumienie mu odpowiedziało, że go spłacił uczynkami swoimi.

— A syn mój? Syn?... Przecie i on spłaca tylko dług, nie więcej...

W osiwiałej, starczej głowie inżyniera płynęły szeregami myśli, jak w kalejdoskopie. Żadnej dziś nie przepuścił, a wszystko widział z przedziwną wyrazistością.

Przypomniały mu się czasy, gdy do Jodłowy przyjechał Sobkowiak, jego druh serdeczny i dziś członek rodziny.

Były wtedy czasy ciężkie i pełne prób, Chciało go pochłonąć powojenne bagno.

— A chwiałem się wtedy, mocno się chwiałem — rzekł do siebie. — Wsparł mnie Sobkowiak i poszedł zemną, jak brat rodzony... Wygraliśmy wtedy i dobrze się stało.

Majaki ubiegłych lat nurtowały dziś w duszy inżyniera Niewiarskiego.

Pieścił się nimi, przygarniał je do siebie i rozpamiętywał dawne czasy. W końcu, oparł głowę o plecy miękkiego fotelu i zasnął z uśmiechem na ustach.

Do pokoju wszedł na palcach mały Franek, aby zobaczyć, co robi jego pan.

Przyjrzał się inżynierowi, krząknął cicho kilkakrotnie i mruknął:

— Śpi se pięknie... A niech se ta śpi. Polece do sadu. Som tam jeszcze śliwki węgierki, to zanim się obudzi, strząsnę trochę do kieszeni. Gospodyni teros som w kuchni...

Mały Franek wyszedł cicho z pokoju.

Inżynier Niewiarski spał dalej i uśmiechał się przez sen do jakiejś radosnej wizji.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O godzinie dziesiątej przedpołudniem, zajechał przed dworek państwa Niewiarskich samochód, w którym przybyli dwaj młodzi inżynierowie. Ozwały się wszystkie syreny fabryczne i gwizdki maszyn parowych, na znak powitania, jak sobie tego życzył właściciel fabryk jodłowskich.

Zdziwieni takim przyjęciem, spojrzeli po sobie obadwaj młodzi ludzie, a gdy samochód wjechał na podwórze, jeden z nich, silny brunet, rzekł do drugiego, szczupłego i roześmianego blondyna:

— Starzy nam urządzają fetę... Z całą pewnością, jest to pomysł mojego ojca.

— Zdaje się, że to twój ojciec, mój Macieju, wymyślił, a mój skwapliwie polecił wykonać.

— Dobrali się nasi ojcowie, Zygmunco, jak dwa jednokowe ziarnka maku.

— Tak, jak i myśmy się dobrali — zaśmiał się blondyn. Samochód przystanął przed gankiem. Na powitanie wybiegł pan Sobkowiak. Uściskał obu młodych mężczyzn serdecznie, jakby obadwaj byli jego synami.

— Jakże się miewacie, chłopcy? Co u was słychać? — pytał rozradowanym głosem.

— Świetnie, mój ojciec! — odparł blondyn.

— Doskonale! — potwierdził żywo młody Niewiarski. — Ale i wuj się trzyma znakomicie...

— Dziękuję ci, Macieju. Trzymam się, bo muszę.

Młody inżynier Niewiarski nazywał pana Sobkowiaka wujem, aczkolwiek nie było pomiędzy nimi blizkiego pokrewieństwa, bowiem żona pana Sobkowiaka była dość daleką powinowatą jego matki. Tak się jednak te dwie rodziny z sobą żyły przez wiele lat, łączyło ich tyle wspólnej pracy i wspólnych radości, oraz przeżyte, iż uważali się za jedną rodzinę.

— Jak się miewa mój ojciec? — zapytał młody Niewiarski.

— Zdrow i rozradowany, ale spieszymy do niego, bo tam wszyscy czekają na was — rzekł pan Sobkowiak i poprowadził obu młodych inżynierów do wnętrza domu.

W obszernym saloniku zebrała się cała rodzina Niewiarskich, wraz z panią Sobkowiakową. Przybyły także obie ich córki, zamężne, z których jedna Zofja, wyszła za pana Święcickiego, właściciela rafinerji nafty pod Jasłem, a druga Magdzia, za prezesa sądu w Tarnowie, pana Bogusławskiego. Stary inżynier wezwał córki telegraficznie, aby się zobaczyły z bratem, który nie zbyt często bywał w domu rodzicielskim, gdyż zajęty był bardzo swoimi pracami w Gdyni, ponieważ prowadził tam wielką fabrykę motorów okrętowych.

Ociemniały inżynier Niewiarski siedział w głębokim, wygodnym fotelu, a obok niego pani Niewiarska.

Jednym skokiem przypadł Maciej do kolan matki i ucałował jej rękę.

— Jak to dobrze, moje dziecko, żeś przyjechał... Jak ro dobrze... — mówiła pani Niewiarska, ściskając syna.

— Dziękuję ci, mamo. Ztęskniłem się za wami wszystkimi. Jakże zdrowie twoje, ojciec? — zapytał i przycisnął do piersi starego ojca.

— Jestem, jak byłem — odparł stary inżynier. — Dziękuję ci, za przybycie. Poczekaj, niech cię potrzynam przy sobie na chwilę...

Dłonie ociemniałego starca spoczęły na ramionach syna — przeniosły się na głowę, a potem na twarz. Palce mu drgały nerwowo...

— Wybacz, Maćku, ale ja nie widzę oczyma, więc muszę tak... — tłumaczył się. — Wyrosłeś na potężnego mężczyznę i na dzielnego człowieka. Pozwól, że jako głowa rodu naszego, powitam cię i powinszuję w imieniu wszystkich. Jestem dumny z mojego syna, Maćku... Ot, jestem dumny z mojego syna...

Wzruszenie, które usiłował ukryć, odebrało mu głos. Pochylił się nad synem i pocałował go w głowę.

Młody inżynier był głęboko wzruszony. Znał on swojego ojca dobrze i jego zasady życiowe. Wiedział, że ojciec nie zwykł się wzruszać, ani szafować pochwałami. Nigdy mu jeszcze nie powiedział tak twardo, tak uroczyście i tak krótko: „Jestem dumny z mojego syna”...

— Dziękuję ci, ojciec, za słowa uznania — odparł pan Maciej — ale wierzaj mi, staram się zawsze tylko o to, aby pracę, jaką mam przed sobą, wykonać możliwie najlepiej. Wynalazek zaś, nie jest tylko moją zasługą. Ja zbudowałem motor, a Zygmunt zbudował okręt...

— Słusznie, słusznie, że tak mówisz i tak cenisz swojego przyjaciela... prawie brata serdecznego. Jesteś tu, Zygmunco? — zapytał starzec.

— Jestem, wuju — odparł Zygmunt Sobkowiak, zbliżywszy się do ociemniałego inżyniera.

— Witam cię z całego serca, jak syna i winszuję ci... Jesteś dzielnym człowiekiem. Raduję się, że Maciek ma w tobie brata, a ty w nim... Niech wam Bóg da wszystko dobre.

Starzec ucałował pana Zygmunta i usiadł ciężko w fotelu.

Obadwaj młodzieńcy poczęli się witać z resztą rodziny. Pani Sobkowiakowa długo trzymała swojego syna w objęciach i rozradowanym, ale pełnym wzruszenia głosem, pytała:

— Jakże wam, Zychu, poszło z tym wynalazkiem? Prasa doniosła o wspaniałych sukcesach... wprost pisano rzeczy niewiarogodne i strach mnie chwilami brał, aby to nie było zwyczajną przesadą gazetarską...

— Udało się, mateńko, udało... Gazety przesadzają, gdy donoszą o tego rodzaju wynalazkach, ale w tym wypadku mało przesadziły, ponieważ prawie nie pozytywnego nie wiedzą o zasadniczych podstawach całego wynalazku.

— Ach, jak ja się raduję, Zychu, że to właśnie wam udało się dokonać rzeczy tak wielkiej — mówiła wzruszona pani Sobkowiakowa. — Ojciec się cieszy bardzo i gdy pisma przyniosły tę radosną nowinę, płakał ze wzruszenia...

Pan Zygmunt ucałował matkę i usiadł obok niej, aby pogwarzyć.

W przeciwnym kącie salonu, państwo Niewiarscy obsiedli swojego Macieja i żywo rozprawiali.

— Piękny to czyn, mój Maćku, i zaszczytny dla całej ojczyzny — przerwał stary Niewiarski. — Sława nasza przeleci poprzez wszystkie kraje i inne narody zazdrościć nam będą, że właśnie nasza marynarka posiadać będzie niedościgłe okręty. Powiedz mi, na czym oparliście wasze odkrycia, albowiem to, co pisały gazety i co mi matka czytała z nich, nie ze wszystkim było mi jasne. Wiem przecie, że sztuka inżynierska dziś inaczej stoi, aniżeli stała za moich czasów, przeto potrzebne mi są pewne wyjaśnienia.

(C. d. n.)

Kronika gdyńska

Stały dyżur lekarski

Osiągnąć można o każdej porze. Telefon 12-40.

Pogotowie ratunkowe i Straż pożarna

Tel. 17-08.

Lekarz portowy

w Kapitanacie portu od godz. 11—13.

Dyżur Elektrowni

ul. Starowiejska, Tel. 20-67.

Bibl. T. C. L.

ul. Świętojańska 12, otwarta od 10—12 i od 15—19.

Wszelkie druki

zamawiać: „Balto-Polak,” Starowiejska 35, Telefon 21-37.

Wielka wichura

W ubiegłym tygodniu szalała nad Gdynią i całym wybrzeżem niezwykle silna wichura, trwająca z mniejszymi lub większymi nasileniami, przez cztery dni. Chwilami wiatr dał z siłą huraganu niezdarzającego się na polskim wybrzeżu morskim.

Wichura wyrządziła znaczne szkody w porcie i w mieście Gdyni. Z kilku budynków wiatr zerwał dachy, w innych miejscach poprzewracał płoty i parkany, a nawet obalił kilka słupów latarnianych.

Na morzu szalała burza. Fale dochodziły do sześciu metrów wysokości i wiele parowców schroniło się do portu, lub stało na redzie, na kotwicach, lękając się wypłynięcia na pełne morze.

Burza zerwała pławę „Hel-North” znajdującą się na pełnym morzu za półwyspem helskim, i wraz z kotwicą ważącą 1,200 kilogramów uniosła na Bałtyk. Holownik ratowniczy „Smok” z portu Marynarki Wojennej wypłynął na morze i pławę uchwycił, poczem ją przychołował do brzegu.

Linja okrętowa Gdynia—Leningrad

Obecnie toczą się rokowania pomiędzy Polską, a ZSRR. celem uruchomienia w czasie lata stałej linii okrętowej łączącej Gdynię z Leningradem. Obecnie parowce sowieckie nie zawijają do Gdyni, lecz do Szczecina.

Ożywienie w handlu

W związku ze zbliżającą się wiosną i tak zwanym „sezonem morskim”, daje się w Gdyni zauważyć lekkie ożywienie wśród kupiectwa, które sobie obiecuje wiele po zbliżającym się sezonie.

Stocznia gdyńska pracuje

W Stoczni gdyńskiej praca wcale nie stoi, gdyż jak już notowaliśmy w poprzednim nr. naszego pisma, rozpoczęto budowę pierwszego statku. Stocznia gdyńska posiada już obecnie cały zespół odpowiednich fachowców, tak inżynierów, jakoteż majstrów, oraz wykwalifikowanych robotników. W kołach interesujących się sprawami morskimi istnieje głęboka pewność, że nasza polska stocznia będzie mogła w niedalekiej przyszłości budować statki średniej wielkości, po odpowiednim rozszerzeniu i wykwapowaniu jej warsztatów.

Zjazd budowniczych w Gdyni

Na wiosnę, b. r., odbędzie się w Gdyni zjazd budowniczych z całej Polski, jak uchwalono na ostatnio odbytym Walnym Zjeździe Delegatów tejże organizacji w Warszawie.

Sprawa międzynarodowej floty rybackiej

Na najbliższym posiedzeniu Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni omówiony będzie szczegółowo ciekawy projekt utworzenia międzynarodowej floty rybackiej do połowów dalekomorskich. Projekt ten, nam w szczegółach nieznan, ogólnie budzi wielkie zainteresowanie, lecz także i poważne zastrzeżenia, chodzi bowiem o to, aby interesy polskie nie były w tym pro-

jeckie wystawione na szwank. Chodzi o to, jaki będzie udział nasz w tym przedsięwzięciu.

Ważne zagadnienie

Jednym z bardzo ważnych zagadnień natury gospodarczej jest, aby w Gdyni uruchomiono stację do zaopatrywania większych statków motorowych w ropę, gdyż obecnie motorowce muszą pływać po to paliwo do Gdańska, przeto tracąc czas i przedrażając kosztą swoich rejsów do Gdyni.

Tak samo prawie jest z węglem bunkrowym, gdyż nie posiadamy odpowiednio urządzonej stacji bunkrowej, a przytem reklamowanie Gdyni, jako portu bunkrowego pozostawia sporo do życzenia. Te niedomagania, które nam wykazuje życie, trzeba spieszenie usunąć.

Święto naszej Marynarki Wojennej

Dnia 10-go lutego, b. r., na Oksywiu pod Gdynią odbyło się uroczyste święto Marynarki Wojennej, w czasie którego odsłonięto Pomnik Oliwski, postawiony ze składek marynarzy ku upamiętnieniu sławnej bitwy morskiej pod Oliwą za dawnych polskich czasów.

Gdynia się rozwija

Jest faktem niezaprzeczonym, że Gdynia rośnie i rozwija się coraz intensywniej. Świadczy o tem i to, że liczba odbiorców prądu elektrycznego przekroczyła już cyfrę sześciu tysięcy.



Niema Polski

bez Bałtyku!

ISTOTNYM STRÓŻEM
WOLNOŚCI NASZEGO
WYBRZEŻA JEST SILNA
I SPRAWNA FLOTA
MORSKA I POWIETRZNA.

O jej sposobie walki pouczy
CIĘ NOWA POLSKA GRA

„ADMIRAL” Szachy morskie.

GRA „ADMIRAL” OBFITUJE
W EMOCJONUJĄCE MOMENTY
WALKI, OPARTA NA NOWOCZE-
SNYCH ZASADACH TAKTYKI.
UWZGLĘDNIĄ ONA M. I. ZANU-
RZENIE SIĘ ŁODZI PODWODNYCH,
ATAKI POWIETRZNE, SZTUCZNE
ZAMGLENIENIE JEDNOSTEK MOR-
SKICH, POLA MINOWE I T. D.

Wykonanie solidne i efektowne. Do każdej gry dołączony jest dokładny opis z licznymi przykładami. Wyłączna sprzedaż:

inż. JAN GEMBARSKI

Gdynia, Żegluga Polska

Konto P. K. O.: Nr. 204701.

Cena wraz z wysyłką **6.50 zł.**



Życie portu

Czyje okręty zawijają do Gdyni?

Statystyczne dane za rok 1933 wykazują, że w roku tym przybywały do Gdyni okręty 26 krajów. Na pierwszym miejscu pod względem tonażu stoi bandera szwedzka, gdyż w roku 1933 przybyło do Gdyni 1,245 parowców, zaś wypłynęło z portu 1,230 statków.

Drugie miejsce zajmuje bandera polska, trzecie niemiecka, czwarte duńska, zaś piąte norweska.

Nowa linja okrętowa

Ostatnio uruchomiona została nowa regularna linja okrętowa łącząca następujące porty bałtyckie: Gdynia, Gdańsk z Randstatem, Królewiec, Kłajpeda i Libawa, a w razie potrzeby Ryga. Na linii tej raz w tygodniu kursować będzie duży i nowoczesny żaglowiec.

Połowy w styczniu 1934

W przeciągu mies. stycznia rb. złowiono na polskim wybrzeżu ogółem 1.820,610 kg. ryb wartości 314,714 zł, a w tem łososi 7,020 kg. wartości 49,140 zł, mielnie 920 kg. wartości 2,208 zł, troci 360 kg. wartości 2,160 zł, płastung 2,950 kg. wartości 1,559 zł, śledzi 123.190 kg. wartości 39,276 zł, szprotów 1.671,600 kg. wartości 200,592 zł, węgorzy 2950 kg. wartości 3,835 zł, wążuszy 10,470 kg. wartości 4,188 zł, węgorzyc 60 kg. wartości 36 zł, sieji 80 kg. wartości 128 zł, słodkowodnych 1,010 kg. wartości 1592 zł.

Z ogólnych połowów przypada na obwód Hel 1.032,600 kg., na Kolibki 537,590 kg., Kuźnicę 230,870 kg., Gdynię 190,041 kg., Orłowo 75.536 kg., Chałupy 37,988 kg. i na obwody inne mniejsze ilości.

Z ogólnej ilości połowów sprzedano do wędzarzy 1.078,590 kg., wywieziono do Gdańska 114,320 kg. oraz sprzedano na rynku miejscowym 627,700 kg.

Pożar w porcie

W ubiegłym tygodniu wybuchł pożar w chłodni portowej, który po 7 godzinach zdołano ugasić. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy złotych.

Wszelkie prace

w zakresie drukarstwa wchodzące

szybko
gustownie
terminowo

w y k o n u j e

BALTO-POLAK

Zakłady Graficzne i Wydawnicze Sp. z o. o.

W G D Y N I

ul. Starowiejska 35

Telefon 2137

Drobne ogłoszenia

Poszukuję mieszkania, 2 pokoje z kuchnią i łazienką, w centrum Gdyni. Oferty pisemne do Administracji pod J. P. 100.

Zdolny i pracowity akwizytor potrzebny zaraz na dobrych warunkach. Zgłoszenia pisemne do „Latarni Morskiej” pod Warta.

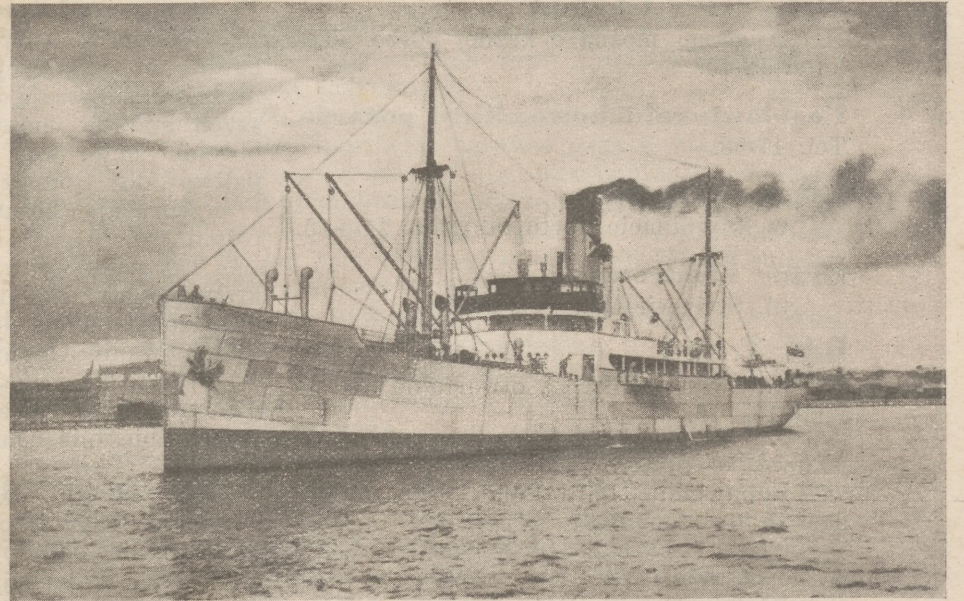
Lekcji języka angielskiego prywatnie udzielam. Zgłoszenia: ul. Świętojańska 74 m. 7.

Parcelę podmiejską do 2500 m. kw. kupię. Oferty do Adm. pod Z. K. 105.

Przepisywaczka na maszynie własnej potrzebna. Oferty z podaniem warunków od tysiąca słów, do Adm. pod 7528.

**Statek Polsko-Brytyjskiego
Tow. Okrętowego S. A. s/s Lublin**

**Steamer of the Polish British
Steamship Co. Ltd. s/s Lublin**

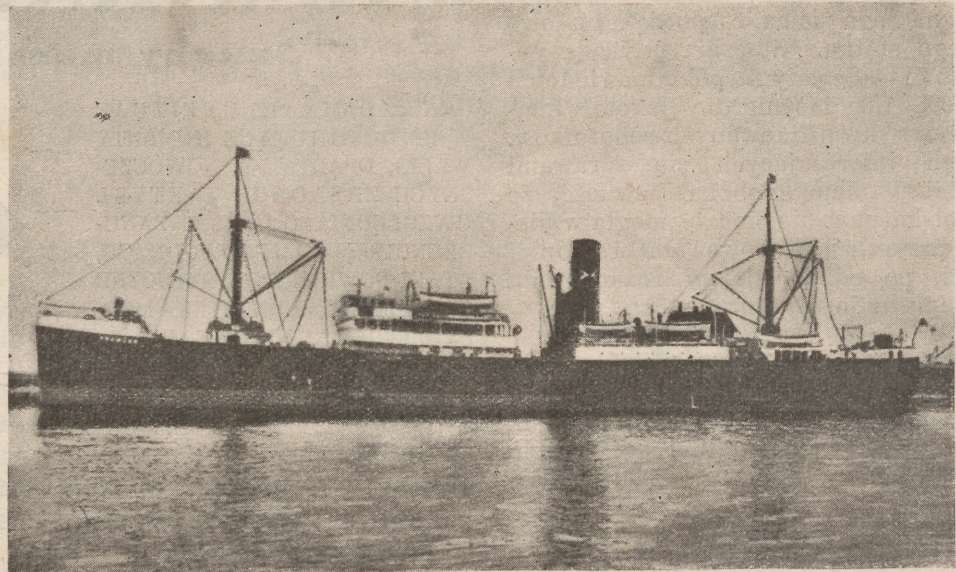


**Statek Żeglugi Polskiej Sp. Akc.
s/s Cieszyn**

**Steamer of the Żegluga Polska Ltd.
s/s Cieszyn**

**Statek Polsko-Brytyjskiego
Tow. Okrętowego S. A. s/s Premier**

**Steamer of the Polish British
Steamship Co. Ltd. s/s Premier**



Abonament: Mies. 1.— zł; Kwart. 3.— zł; Pólr. 6.— zł; Roczny 10.— zł.
W Stanach Zjednocz. Am. Pólr. \$ 1½; Roczny \$ 3.— } włącznie koszt przesyłki.
W innych państwach kwartalnie 5.— zł.

Ogłoszenia: 1/1 strona 400.— zł; 1/2 str. 200.—; 1/3 str. 135.—; 1/4 str. 100.—; 1/8 str. 50.—; 1/16 str. 25 zł; drobne 30 gr. za każde słowo. Przy ogłoszeniach kilkurazowych rabaty. Szczegółowy cennik ogłoszeń przesyłamy na żądanie.